

Wojciech Hetkowski: Ktoś powiedział, że czas leczy rany... [FOTO]

Jeżeli to prawda, to leczy bardzo powoli, a nawet nieskutecznie... 10 kwietnia 2010 roku nie sposób zapomnieć. Nie sposób zapomnieć dni kolejnych, kiedy pewnie u wielu z nas dominowało pytanie DLACZEGO?

Zginęła polska elita, ale wśród nich także Ci, których znaleźliśmy osobiście i to boli dodatkowo. Zginęła **Jolanta Szymanek – Deresz**. Kto z nas Jej nie znał? Kto z nas jej nie lubił? Jeszcze dwa dni wcześniej siedziałem obok Niej w płockim Teatrze, a wcześniej dużo rozmawialiśmy o Polsce, Płocku, o sprawach i problemach, które należy podjąć i rozwiązać. O sprawach zwykłych ludzi, których wielka kolejka zawsze stała pod Jej biurkiem poselskim. Zawsze z nadzieją, a nawet pewnością, że na pewno coś dla nich zrobi. Mocno kibicowała mojej kampanii samorządowej z czego byłem dumny. Już w poniedziałek miała być znów w Płocku żeby mnie wspierać swoim autorytetem i mądrością... – Jolantę Szymanek-Deresz wspomina Wojciech Hetkowski, radny Miasta Płocka.

– Zginął **Jurek Szmajdziński** – kolega i szef, mądry człowiek, nowoczesny w swoich lewicowych poglądach bez choćby cienia dogmatyzmu i zaciętrzewienia. Człowiek z pasją pro państwowca i znakomity kandydat na Prezydenta RP. Dosłownie kilka dni wcześniej był w Płocku i z wielką swadą mówił na konferencji prasowej o Polsce – Ojczyźnie wszystkich Polaków. Nie omieszkał także powiedzieć przy tym kilku słów i o mnie, i moich planach związanych z Płockiem. Zresztą dla mnie wtedy specjalnie przyjechał. Potem był jeszcze czas na długie osobiste wspomnienia. Żegnając się dał mi swoje zdjęcie z bardzo osobista dedykacją. Spadło na nią kilka kropli deszczu rozmywając napis. Śmieliśmy się, że Płock

płacze z żalu, że już wyjeżdża. 10 kwietnia kiedy wziąłem to zdjęcie w rękę już te łzy poleciały same – wspomina z kolei kolejnego, sławnego Polaka, Jerzego Szmajdzińskiego, który w 2010 roku miał ogromne szanse na to, że wygra wybory prezydenckie.

Wracając dzisiaj pamięcią do Wszystkich, którzy zginęli i oddając wszystkim należny hołd, Jolę i Jurka pragnę uczcić w sposób bardzo osobisty – kończy swój wpis Wojciech Hetkowski, były prezydent Płocka, działacz Sojuszu Lewicy Demokratycznej oraz płocki radny.

Katastrofa polskiego samolotu rządowego w Smoleńsku miała miejsce równo 8 lat temu. W sobotę 10 kwietnia o godzinie 8:41. Zginęło w niej 96 osób – pasażerowie i członkowie załogi. Nikt nie przeżył katastrofy. Prezydenckim Tupolewem delegacja poleciała na uroczystości związane z obchodami 70. rocznicy zbrodni katyńskiej. Była to druga pod względem liczby ofiar katastrofa w historii polskiego lotnictwa.

Cała Polska płakała...





Fot. Archiwum prywatne Wojciecha Hetkowskiego oraz sejm.gov.pl.

Jak znane osoby w naszym mieście spędzały wagary? Będziecie zaskoczeni...

Wagary – któż ich nie pamięta? Były i są sposobem na uniknięcie obecności na trudnym sprawdzianie czy na nie ulubianej lekcji. Kiedyś za wagarowanie można było ponieść surowe konsekwencje, dziś najwyżej kończą się burą od rodziców i... minusem w dzienniku. Jak swoje wagary wspominają znane w Płocku osoby? Zapytaliśmy...

Oczywiście każda z osób, którą zapytaliśmy, reagowała śmiechem i chętnie wspominała czasy, kiedy chodziła do szkoły.



Elżbieta Gapińska – poseł na Sejm RP: Było to kultowe miejsce w Płocku, a nazywało się Hortex. Ponieważ zazwyczaj w tamtych czasach uczniowie nie mieli tyle pieniędzy co dziś, pamiętam jak zamówiliśmy sobie herbatę i jakieś ciastko, którym się dzieliliśmy – bo

pieniędzy wystarczyło nam tylko na jedno. Pamiętam też jak ówczesny dyrektor Małachowianki [absolwentką tej płockiej szkoły jest Elżbieta Gapińska – przyp. red.] szkoły sprawdził gdzie większa część naszej klasy poszła na wagar. Była z tego grubsza afera. Ale nasz wychowawca, profesor Zombirt, dał nam tylko krótki wykład o wagarach i raczej zrobił to z obowiązku niż z przekonania.



Marek Opióła – poseł na Sejm RP: Nie powiem pewnie nic odkrywczego. Było to chyba w czwartej klasie szkoły podstawowej w pierwszy dzień wiosny. Wtedy były to burzliwe czasy lat osiemdziesiątych. Bunt był powszechny i odczuwalny – na ulicy i w szkołach też – stąd to, co zakazane pociągało. Dzień wagarowicza był wręcz obowiązkowy, młodszy brał przykład z klas starszych.



Andrzej Nowakowski – prezydent Płocka: Moje pierwsze wagar wyszły zupełnie niechcący. Szedłem do szkoły razem z kolegą, chyba to było w drugiej klasie podstawówki, i akurat na jednej z ulic wylewali asfalt. Chcieliśmy tylko chwilę popatrzeć, ale tak ten widok nas zafascynował, że całkiem zapomnieliśmy o szkole. A potem zrobiło się późno, minęła już pierwsza lekcja i połowę drugiej, więc baliśmy się już iść do szkoły. No i przeczekaliśmy gdzieś na osiedlu do końca zajęć. Sprawa się wydała podczas wywiadówki i miałem za to niezłą burę.



Anna Lewandowska – dziennikarka “Gazety Wyborczej”: Najczęściej wagar spędzałam w zaułkach XIII – wiecznej części Małachowianki [uczennicą tej szkoły była Anna Lewandowska – przyp. red] była tam biblioteka. Tam były takie zaułki, w których spokojnie można było przeczekać lekcję łaciny. Ale moje najdłuższe

wagary trwały prawie tydzień – spędziłam je w domu. Oczywiście rodzice nie mieli o tym pojęcia. Byłam wtedy w IV klasie podstawówki i przez te kilka dni pochłonęły mnie książki, które czytałam i czytałam, zapominając o Bożym świecie. Jak rodzice się zorientowali, że nie chodzę do szkoły wtedy... bolało. Nawet bardzo bolało.



Jan Drzewiecki – artysta fotograf: Nie pamiętam żebym chodził na wagary w szkolnych czasach. Natomiast doskonale pamiętam wagary kiedy już pracowałem w kutnowskiej Polfie. W poniedziałki umawiałem się ze swoim kolegą, który lubił podróżować. Szliśmy na stację kolejową i czekaliśmy na pierwszy pociąg bądź autobus. I jechaliśmy do pierwszego większego miasta. W ten sposób kiedyś trafiłem do... Płocka i bardzo mi się spodobał, było tu mnóstwo zieleni, możliwość ciekawej pracy w Petrochemii i sierpeckie piwo. To spowodowało, że tu wróciłem i mieszkam tu do dziś.



Aldona Cybułska – wiceprezes Banku Żywności w Płocku: W ogóle nie chodziłam na wagary. Byłam bardzo grzecznym dzieckiem. Raz się wybraliśmy, jak już byłam uczennicą Jagiellonki, było to w III klasie. Ale moja wychowawczyni narobiła takiego rabanu o te wagary, że później już wszyscy bali się na nie chodzić.



Radosław Malinowski – dyrektor Płockiego Ośrodka Kultury i Sztuki:

Na wagary zacząłem chodzić dopiero w liceum. Latem potrafiliśmy z kolegami „urwać się” na godzinę lub dwie i większość tego czasu spędzaliśmy na Tumskim Wzgórzu, w amfiteatrze lub nad Wisłą. Pamiętam, że aby zejść nad Wisłę nie używaliśmy schodów jak cywilizowani ludzie, tylko zbiegaliśmy bezpośrednio ze skarpy po linii prostej na sam dół. Osobiście nie polecam, ale wagary wspominał bardzo miło, na nich właśnie przeżyłem sporo wesołych przygód w swoim życiu.



Michał Sosnowski – radny Miasta Płocka:

Chodziłem do gimnazjum w podpłockich Proboszczewicach i grupowa ucieczka z lekcji kończyła się z reguły w moim rodzinnym domu – rodzice do 15:00 byli w pracy, a ja z kolegami rozgrywałem emocjonujące turnieje w gry komputerowe – najczęściej Fifę lub Heros 3. Dużo ciekawsze były ucieczki na poziomie liceum. Chodziłem do Małachowianki, której lokalizacja wręcz zachęcała żeby czasami na lekcję nie dotrzeć – szczególnie w letnie, ciepłe dni, kiedy nie trzeba już było walczyć o oceny. Ich szczegóły i przeżycia podczas ich spędzania pozostawię jednak dla siebie.

A jak wy spędzaliście pierwszy dzień wiosny – zwyczajowo przyjęty za Dzień Wagarowicza? No ale przecież do szkoły chodzi się przez 10 miesięcy w roku, może macie jakieś wesołe wspomnienia związane z wagrami. Podzielcie się z nimi z naszymi Czytelnikami ☐

Fot. Archiwa prywatne naszych rozmówców.

Jak Przemysław Szymiński wspomina Płock? Niezwykła pocztówka z Palermo [FILM]

Do Płocka trafił w 2015 roku. Jako stoper w barwach Wisły Płock rozegrał 82 mecze, strzelając trzy gole. Pamiętacie Przemysława Szymińskiego, który 1 sierpnia pożegnał się z płockim klubem?

Wychowanek Rozwoju Katowice do Wisły Płock dołączył 29 stycznia 2015. W barwach Nafciarzy zadebiutował w meczu z Zagłębiem Lubin 7 marca, kiedy to w 70. minucie zmienił Wojciecha Zyskę. Po 2,5 rocznym pobycie w zespole Nafciarzy przeniósł się do Włoch. Obrońca Wisły Płock został nowym zawodnikiem U.S. Città di Palermo w sierpniu tego roku.

Wraz z kamerą WisłaPłockTV odwiedziła byłego Nafciarza w jego nowym domu. Jak Szymin wspomina Wisłę Płock? Jak mieszka mu się w Palermo i czy dobrze się tam czuje? Posłuchajcie...

Fot. Wisła Płock

Opowieść o ojcu, który dotrzymał słowa... [FOTO]

Antoni Gawryłkiewicz w Korkucianach na Wileńszczyźnie, w czasie strasznych lat okupacji hitlerowskiej obiecał małej Yaffie Sonenson, że ją ocali. Słowa dotrzymał.

Razem z nią w bunkrze wykopanym pod domem przez prawie dwa lata ukrywał 16 Żydów. Tę historię, a także relację z uroczystości odznaczenia w 1999 roku w Jerozolimie Antoniego Gawryłkiewicza medalem Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata przedstawił jego syn Jan Gawryłkiewicz na spotkaniu w Muzeum Żydów Mazowieckich. Było to kolejne z cyklu spotkań „Choćby jedno życie, choćby kromka chleba... Polacy ratujący Żydów od zagłady”.

Jan Gawryłkiewicz jest znany w Płocku z dokumentowania kamerą wydarzeń z życia miasta. Zawodowo związany jest z Urzędem Miasta Płocka, w którym współtworzy m.in. cotygodniowy program informacyjny Miast0! Żyje. – Pan Jan mówi o sobie skromnie – dokumentalista, ale jest artystą, twórcą różnych form filmowych, nagradzonym za swoje dzieła – mówiła Barbara Rydzewska, kierownik działu historii Muzeum Mazowieckiego, pomysłodawczyni cyklu.

– Wolałbym, żeby mój ojciec sam odpowiedział państwu tę historię, niestety w 2007 roku zmarł – rozpoczął Jan Gawryłkiewicz. Opowieść wzbogacił zdjęciami oraz filmem z wyjazdu do Instytutu Pamięci w Yad Vashem, podczas którego towarzyszył swojemu ojcu z kamerą.

Uczestnicy spotkania mogli zobaczyć na archiwalnych zdjęciach żydowskich bohaterów opowieści jeszcze sprzed wojennej zawieruchy – dzieci i dorosłych, niezwykle urodziwą aktorkę, szkołę żydowską, gości na bar micwie, targ w Ejszyszkach i zatłoczoną ulicę Wileńską podczas

trzeciomajowych obchodów święta Konstytucji.

Później historia staje się mroczna, pojawia się wojenna groza, strach, codzienny wysiłek, by zapewnić bezpieczeństwo tak dużej liczbie ludzi skazanych przez hitlerowców na śmierć tylko za to, że byli Żydami.

Antoni Gawryłkiewicz miał 20 lat, gdy z inspiracji właściciela majątku u którego pracował w Korkucianach, Kazimierza Korkucia (także odznaczonego medalem Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata) wykopał pod domem bunkier. W latach 1942-44 ukrywał w nim kilka rodzin żydowskich, razem 16 osób. – Wejście do kryjówki było przy piecu, zasłaniane blachą. W razie nalotu Niemców czy szaulisów (a te były częste) rozpalano ogień. Między podłogą domu, a sufitem schronu było 70 cm ziemi, która tłumiała odgłosy. Było też awaryjne wyjście w sadzie pod jabłonką. Na szczęście nigdy się to nie wydało. Wszyscy ukrywani przeżyli – opowiadał pan Jan.

Swojego ojca wspomina jako człowieka zamkniętego w sobie, poważnego, jakby wystraszonego. – Dopiero, gdy po wielu latach spotkał się z Kazimierzem Korkuciem, którego odnalazł przez Polski Czerwony Krzyż, jakby mu kamień spadł z serca. Wtedy się otworzył i wyjawiał mi tak długo skrywaną tajemnicę. Niedługo później przyszło zaproszenie z Instytutu Pamięci Yad Vaszem – wspomina Jan Gawryłkiewicz.

Przyznaje, że chce przygotować dokumentalny film o swoim ojcu, materiału ma dużo, gorzej z wolnym czasem. Historię Antoniego Gawryłkiewicza i ukrywanych przez niego Żydów można tymczasem poznać dzięki reportażowi Anny Ferens zatytułowanemu „Głowy na wietrze” (uznanemu za najlepszy reportaż 2000 roku w Gazecie Wyborczej), który został opublikowany w książce „Zły dotyk”.



Antoni
Gawryłkiewicz
z w ogrodzie
na terenie
Yad Vaszem



Jan
Gawryłkiewicz
z w Muzeum
Żydów
Mazowieckich



Antoni
Gawryłkiewicz
z odbiera
medal i
dyplom
Sprawiedliwy
Wśród
Narodów
Świata, 1999
r.



Yaffa
Sonenson z
bratem, 1940
rok



Yaffa Eliach
(z domu
Sonenson,
jedna z osób
ocalonych
przez
Antoniego
Gawryłkiewicz
za) w Muzeum
Holokaustu w
Waszyngtonie

Fot.UMP.